

STEVEN SAYLOR

ZŁOCZYŃCY ZNAD NILU

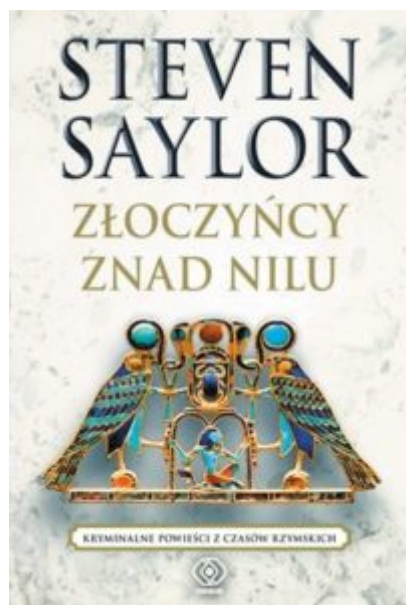


KRYMINALNE POWIEŚCI Z CZASÓW RZYMSKICH



Gordianus jak zawsze w formie

nimfa bagienna



Tytuł: „Złoczyńcy znad Nilu”

Autor: Steven Saylor

Tłumacz: Janusz Szczepański

Wydawca: Rebis 2015

Stron: 349

Cena: 34,90 zł

Jestem przysięgłą wielbicielką cyklu Stevena Saylora Roma sub rosa, opisującego przygody Gordianusa, detektywa działającego w starożytnym Rzymie u schyłku Republiki. Moje pozytywne nastawienie wynika z dwóch powodów. Po pierwsze, historie wymyślane przez Saylora są logiczne i mają w sobie zwykłe ludzkie ciepło, a protagonista obok przydatnych w zawodzie (i w życiu) zalet prezentuje także kilka oczywistych wad. Po drugie, Steven Saylor jest historykiem specjalizującym się w dziejach Imperium Romanum, więc o zgodność jego twórczości z faktami (a także z duchem epoki) mogę być spokojna.

Kilka lat temu wydawało mi się, że Saylor wyeksploatował już swego bohatera do cna. W roku 2004 opublikował powieść „Werdykt Cezara”, której finał wskazywał na to, że jest to ostatnia część cyklu. Rok później ukazał się zbiór opowiadań „Gladiator umiera tylko raz”, opisujących wybrane epizody z życia Gordianusa Poszukiwacza. Ku memu wielkiemu zdumieniu w roku 2008 pisarz wydał kolejną powieść, „Triumf Cezara”, a w 2012 r. następną książkę o przygodach swego bohatera i najwyraźniej nie ma zamiaru o nim zapominać. Historie zawarte w tomie „Siedem cudów” wciąż jeszcze przede mną, ale skusiłam się na ostatnią, świeżutko wydaną powieść „Złoczyńcy znad Nilu”.

Przyznam się, że po lekturze blurba podchodziłam do tej książki z pewną rezerwą. Wychodziło na to, że Saylor postanowił cofnąć się w czasie i ujawnić nieznane wydarzenie, jakie miało miejsce, gdy Gordianus miał 22 lata. Obawiałam się, że historia może nie utrzymać pewnego poziomu – na

szczęście moje obawy były całkowicie bezpodstawne.

„Złoczyńcy znad Nilu” odstają trochę od pozostałych pozycji z cyklu Roma sub rosa, bo okazują się powieścią nie detektywistyczną, lecz awanturniczą. Tym razem Poszukiwacz poszukiwał będzie swojej niewolnicy, którą ktoś uprowadził mu pewnego pięknego dnia – jak się okazuje, całkowicie omyłkowo. Czytelnikom zainteresowanym źródłem pomysłu polecam krótkie, lecz bardzo treściwe posłowie autora, w którym wskazuje on swoje inspiracje. A są one... hmmm... przedwieczne.

Jak zwykle w swoich książkach Steven Saylor wykazuje wielką dbałość o szczegóły, w powieści nie ma wątku, który nie zostałby zakończony, ani postaci, która nie miałaby swojego zadania (łącznie z lwem Czilibą i wydawałoby się kompletnie marginalną postacią bogacza Tafhapy). Duży plus za perfekcyjne wykreowania charakteru Dżeta – chłopak jest jak żywy. Także i w tej historii Gordianus zawiera znajomość z jedną z wybitnych postaci swojej epoki: tym razem jest nią rezydujący w Aleksandrii Ptolomeusz X. I muszę się przyznać, że za każdym razem, gdy w moje ręce trafiała kolejna historia napisana przez Saylora, podziwiałam, z jak wielką naturalnością przedstawiał on te kontakty... choć spotkanie ludzi z tak odmiennych grup społecznych wydawałoby się może nie niemożliwe, ale wysoce nieprawdopodobne.

Jak na powieść awanturniczą przystało, „Złoczyńcy znad Nilu” obfitują w interesujące zwroty akcji. Można – a nawet trzeba – traktować je z lekkim przymrużeniem oka, dzieło służy wszak zabawie. Perypetie Gordianusa i Dżeta wciągają i wywołują uśmiech – i tak powinno być. Przy okazji można się nieco doksztalcić: dowiedzieć się, jak wyglądał ówczesny rozkład sił politycznych między Rzymem a Egiptem, poznać szczegóły pracy ówczesnych trup aktorskich czy choćby dowiedzieć się, jakie niebezpieczeństwa czyhały na nieostrożnych podróżników. Ale wartość poznawcza, choć spora, jest tylko dodatkiem. Książka miała bawić, i swoje przeznaczenie spełniła doskonale.

Cieszę się, że Steven Saylor nie spoczął na laurach i nie zarzucił opowieści o perypetiach starożytnego detektywa. „Złoczyńcy znad Nilu” nie mają nic wspólnego z odcinaniem kuponów od sławy, to lekka, wciągająca książka, doskonała do odstresowania i na poprawę humoru. Mój po lekturze zdecydowanie był lepszy, niż przed nią. I tylko będę się teraz zastanawiać, ile czasu zajmie autorowi opisanie kolejnego epizodu z życia swego sympatycznego bohatera. Zresztą, nieważne, czy Saylor zdecyduje się na młodość, wiek dojrzały czy starość Poszukiwacza – na nowe jego przygody czekam z utęsknieniem.

Hanna Fronczak